

GŁOS ŚWIDNIKA

Biblioteka w Świdniku

DEKADÓWKA

Wytwórci Sprzętu Komunikacyjnego
„PZL-ŚWIDNIK”

Nr 20 (594)

4 sierpnia 1981 r.

Cena 1 zł

Dziś w numerze: Co w produkcji; Piątka i pięćsetka Jaworskiego; Felieton

Po IX Zjeździe Partii

Spojrzenie w przyszłość

IX Nadzwyczajny Zjazd Partii zakończył obrady. Wrócił do Świdnika nasz delegat — obecnie członek KC Zdzisław Daniluk. Debata zjazdowa zdaniem wielu ludzi miała okresami charakter dramatycznego konsylium. W ostatecznym rozrachunku zjazd okazał się forum wielu spełnionych oczekiwań. Nadzieje dotyczą przede wszystkim problemu wyprowadzenia kraju z kryzysu gospodarczego. Poniżej przedstawiamy opinie i oceny pracowników WSK, czytelników Głosu, zebrane jeszcze w czasie trwania zjazdu.

Kazimierz Siwiński — Referat I sekretarza KC Partii Stanisława Kani w moim odczuciu przedstawiał linię odnowy. Teraz wszystko zależy od tego w jakim stopniu i jak szybko realizowane będą wytyczne po zjeździe.

Marian Oleszko — Przywrócenie równowagi gospodarczej będzie w głównej mierze gwarancją tego czy program partii uzyska poparcie ogółu społeczeństwa. A w ogóle to w całej naszej gospodarce trzeba wielkiej modernizacji. Realizacja programu pokonania kryzysu to zadanie na dziś i na jutro każdego Polaka.

Mieczysław Obara — Przebywałem w dniach zjazdu przypadkowo w Warszawie. Przechodząc obok hotelu Forum widziałem delegatów idących w kierunku Pałacu Kultury i Nauki. Widziałem ich zmęczone twarze, poluzowane krawaty. Pomyślałem sobie wówczas, oby tylko ich

wysiłek i trud nie poszedł na marne. Pomyślałem sobie również, że nadszedł wreszcie czas aby czynić dobrą robotę w organizacjach partyjnych w zakładzie. Przebieg obrad IX Zjazdu siedziałem bardzo uważnie w domu, przy radiu i telewizorze. Mam duże uznanie dla lekarza z nowosądeckiego, który odważnie powiedział, że tak jak dziecko lekarza tak i dziecko robotnika winno być leczone jednakowo. I jedno i drugie dziecko ma takie samo prawo do życia jak i do leczenia. Delegat ten postulował

(Dokończenie na str. 2)

Co słyhać „na produkcji”?

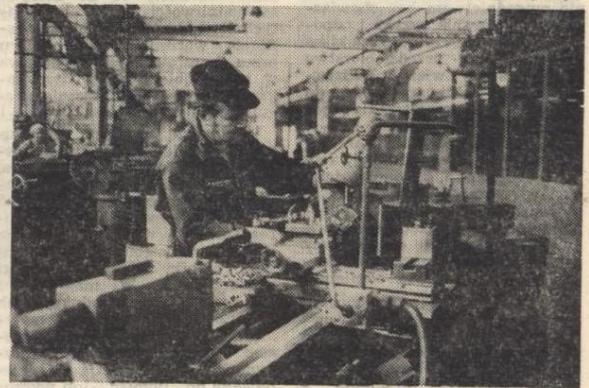
Wiele zostało dotychczas powiedziane i napisane o wynikach pracy w naszym przedsiębiorstwie. Zestawiono wiele kolumn cyfr obrazujących relacje ekonomiczne pomiędzy nakładami i efektami pracy za minione sześć miesięcy br.

Wszystkie te dane wyliczone w oparciu o sprzedaż, a więc umowne ceny tak zwane realizacji. Tak liczone wyniki, przy stosowaniu odpowiednich przeliczników, nie obrazują rzeczywistego przebiegu produkcji w aspekcie parametrów wyczuwalnych przez pracownika bezpośrednio produkcyjny.

Na to aby bezpośrednich wykonawców satysfakcjonowały dobre wyniki pracy trzeba używać

parametrów przemawiających do wyobraźni a zarazem wiarygodnych. Pracowników produkcji interesuje niezależnie od tego jak udało się sprzedać towar (po jakich cenach) głównie wydajność pracy mierzona w godzinach.

się stosunkowo wysokim stopniem złożoności, bardzo rozwiniętą kooperacją międzywydziałową, w większości długimi cyklami przy małych seriach. Stwarza to odpowiednio wysokie wymagania w sferze organizacji pracy oraz dyscypliny pracy. Sy-



Fot.: W. Wawrzyszko

Wydajność pracy w godzinach kryje w sobie trudno wyznaczalne cyframi zjawiska. Do takich należy zaliczyć organizację pracy, zaopatrzenie materiałowo-kooperacyjne, stosunki między ludźmi a co za tym idzie klimat pracy.

Procesy produkcyjne realizowane przez wydziały naszego przedsiębiorstwa charakteryzują

tuające zaostroża fakt zbyt małego awansu robót w toku, w wyniku czego zakłócenia w realizacji zadań na jednym stanowisku czy wydziale, powodują postoje na innych. Patrząc przez pryzmat niewymiernych bezpośrednio parametrów wyników pracy sytuacja w pionie produkcji jest co

(Dokończenie na str. 2)

Świdniczanie w Tobruku

Przebywając w Bombah w Libii na realizacji kontraktu grupa polska Air Secondary School odwiedziła cmentarz żołnierzy polskich w Tobruku — miejscu pamięci narodowej.

Na tym wojennym cmentarzu znajdują się prochy 132 żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, którzy polegli w bohaterskich walkach z najeźdźcą hitlerowskim na terenie Libii w obronie Tobruku.

Po 40 latach od tamtych historycznych już wydarzeń ze wzruszeniem przybyli tu przedstawiciele naszej wytwórni aby

naszym poległym rodakom złożyć należny hołd. Spoczywają oni na afrykańskiej ziemi z dala od kraju ojczystego, od swoich rodzin i bliskich, na pięknie urządzonym i starannie utrzymanym cmentarzu, w żołnierskim porządku niczym w ugrupowaniu zwartym obok żołnierzy innych armii. Ich kamienne nagrobki zdobi godło białego orła.

Pamięć żołnierzy polskich spoczywających na tym cmentarzu zebrani uczcili chwilą ciszy. Płomienne przemówienie wygłosił płk. mgr Ignacy Gromek.

Józef Wróński

W rocznicę odrodzenia PRL

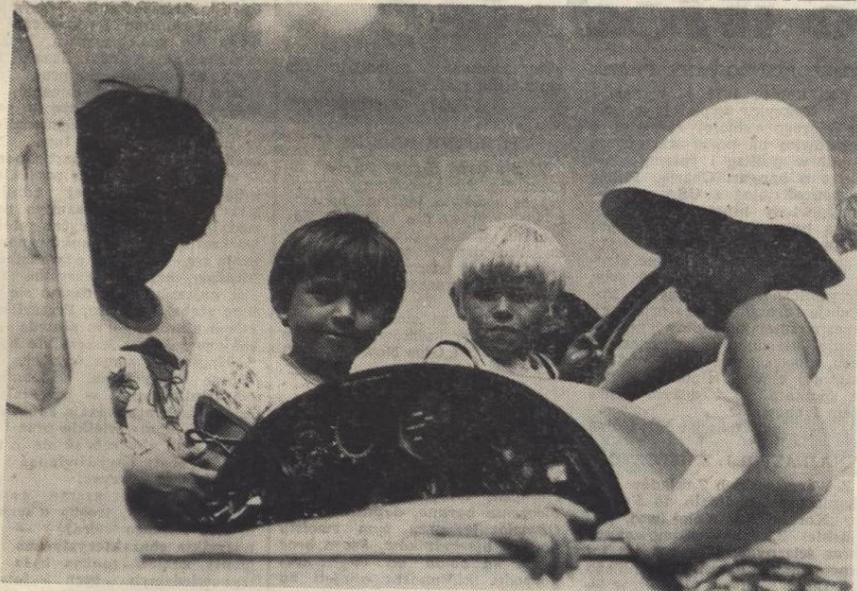
Minęła kolejna XXXVII już rocznica odrodzenia PRL. Oto jak ja pamiętam niektóre epizody sprzed lat.

Pierwsze chwile wyzwolenia Lubelszczyzny. Wokół ruiny i zgliszcza, wszędzie mogiły pomordowanych i zamęczonych, po drogach i ulicach porzucony i zniszczony sprzęt wojskowy. I jednocześnie euforia tych co przeżyli, że nareszcie skończył się koszmar okupacyjnych dni. Radość tym większa, że na murach i płotach pojawiły się afisze z Manifestem PKWN zapowiadającym między innymi reformę rolną i nacjonalizację przemysłu. Wierzono, że zapowiedzi nie pozostaną w sferze teoretycznych rozważań, jak to miało miejsce w latach dwudziestych naszego stulecia. Powołanie w fabrykach uzbrojenia straży robotniczej świadczyło, że już wkrótce wcieli się uchwały w życie, przejmowano do użytkowania przez pogorzalców grunty i obiekty wielkich majątków. Dekret o reformie rolnej z dnia 6.09.1944 r. jednoznacznie określił tego rodzaju działania, które wówczas było już zgodne z literą prawa.

Dekret o nacjonalizacji przemysłu wydano dwa lata później to jest 3.01.46 r. Młoda władza nie tylko więc zapowiadała reformy lecz natychmiast realizowała je w interesie społeczeń-

stwa polskiego. I wtedy to kontrrewolucja uruchamia wszystkie swe siły dla stordowania idei urzeczywistnienia reform. W latach 1944 — 47 za przekonania czy działania na rzecz reform nie tylko sporadycznie traćono życie. Na przykładzie osobistych doświadczeń mogę stwierdzić iż mordowano we dnie i w nocy, skrytobójczo strzałem w plecy i zza węgła nie tylko Polak — Polaka ale niejednokrotnie brat brata czy syn ojca. Mordowano za przekonania aktywistów PPR i ZWM, funkcjonariuszy MO i UB, pełnomocników reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu a nawet tych co sięgali po pańską ziemię. Szczególnie ohydny mord zanotowaliśmy w 1945 r. kiedy to nocą po zwycięskiej wojnie z Niemcami napadła uzbrojona formacja podziemia. Żołnierze którzy przeżyli wojnę, którzy byli już około 80 km od swej ojczyzny legli zupełnie niepotrzebnie na naszej ziemi. Drugi okrutny mord przez „podziemie” na siedemnaście chłopców ZWM, którzy ochraniali lokal wyborczy podczas referendum. Dla zatarcia śladów zbrodni zwłoki podpalono aby mieszkańcy osady oglądając zwęglone szczątki ludzkie nie odnieśli wstrząsającego wrażenia z faktu odebra-

(Dokończenie na str. 2)



Świdnicki aeroklub umożliwił ostatnio samolotowe wycieczki mieszkańcom miasta. Najmłodszych bardzo interesowały wnętrza stojących obok hangaru Zlinów.

Fot.: W. Myszak

Gospodarka materiałowa

Spójrzmy na siebie

Pogłębiający się kryzys gospodarczy powodowany m.in. brakiem materiałów i surowców wymaga szczególnej gospodarności w wykorzystywaniu zapasów. Po odpowiednim przetworzeniu w formie gotowych wyrobów przejdą one bowiem na chłonny rynek. Wszyscy wiemy, że taka zasada winna obowiązywać wszystkich obywateli, którym dobro narodu i stan gospodarki nie jest obojętne. A tymczasem wiele w tej dziedzinie jest do zrobienia również i w naszej wytwórni. Asortyment produkowanych w WSK wyrobów powoduje, że używamy materiałów przeróżnych, często z importu. Z uwagi na trudności rynkowe występują wiele barier hamujących rytmikę produkcji a przede wszystkim braki materiałowe, które powodują przestoje w produkcji. Skutki ich są oczywiste. W zabezpieczeniu materiałowym występują również tzw. pozorne trudności, których można było uniknąć, gdyby odpowiednie służby w swojej pracy kierowały się dobrem przedsiębiorstwa, stwarzaniem warunków wykonania planu a nie wygodnictwem bez obowiązku podejmowania ryzyka i odpowiedzialności. Przytoczę tu kilka przykładów: — przedsiębiorstwo sprowadza ze Związku Radzieckiego profile wykorzystywane do produkcji. Na przestrzeni grudnia 1980 roku i stycznia 1981 r. dostawy profili zostały zareklamowane na brak cechowania partii, gatunku, stopu, stanu dostaw. Rozpoczęto długą drogę wyjaśniania sporu przez odpowiednie służby przedsiębiorstwa, wysłano reklamację do dostawcy mimo tego, że stanowisko głównego metalurga było odmienne.

W momencie reklamowania profile były awaryjne dla wydziału obróbki plastycznej i z tego tytułu były przestoje w wydziale. Dopiero w kwietniu br. przedsiębiorstwo otrzymało z MHZ w tej sprawie telex z którego wynika, że profile oznakowane są na bierkach przytwierdzonych do poszczególnych wyrobów. W przypadku gdy szerokość profilu jest mniejsza niż 15 mm lub posiada niewygodny kształt do oznakowania, to można stosować oznakowanie na bierkach.

Przedsiębiorstwo sprowadza również ze Związku Radzieckiego folie do produkcji łopat. Dostawa folii z października i stycznia zo-

stała zareklamowana gdyż na rulonach występują plamy od smaru technologicznego czyli folię należało oczyścić i dopuścić do produkcji. Pomimo pozytywnej opinii specjalistów z działu głównego metalurga odnośnie folii i awarii w produkcji na brak dobrej folii, dostawa z października zostanie wysłana do producenta. Folia z dostawy styczniowej została dopuszczona do produkcji dopiero w kwietniu i lipcu. Przedsiębiorstwo zapłaciło za obydwie dostawy folii, której w obecnej chwili brak w magazynie.

Odrębnego omówienia wymagają dostawy farb i lakierów — materiałów o określonym terminie gwarancji często otrzymanych z brakami danych na opakowaniach w zakresie daty produkcji, numeru partii, numerów warunków technicznych. Dostawy takie nie są zwalniane i wpiśwane są do książki usterek co w rezultacie wydłuża czas przekazania do produkcji.

Przedsiębiorstwo dysponuje dobrym, zorganizowanym na wysokim poziomie laboratorium, gdzie materiały co do których są wątpliwości winny być natychmiast zbadane w celu stwierdzenia warunków ich odbioru przez kontrolę dostaw. Sprawa w przedsiębiorstwie w tym zakresie nie jest dostatecznie uregulowana.

Wprawdzie program zobowiązuje odpowiednie służby do ustalenia sposobu przyjmowania, zwalniania i wydawania do produkcji wyrobów epoksydowych dwuskładnikowych ale poza korespondencją w tej sprawie nic się w przedsiębiorstwie nie robiło. Wyniki takiej gospodarki są oczywiste. W magazynie i w wydziałach produkcyjnych gromadzą się zapasy tych materiałów z przeterminowanym okresem ważności, które w ostatecznym działaniu zostają odsprzedawane do „Bomisu”, lub wyrzucane czy wręcz spalane w piecu.

Przytoczone przykłady wskazują jak często brakuje nam wspólnej troski i operatywnego działania w dziedzinie gospodarki materiałami a szczególnie tam, gdzie występują złożone okoliczności w podejmowaniu decyzji.

Nie chcemy uogólniać ale zastanówmy się chwilę — przecież w wielu innych dziedzinach jest podobnie; co więcej, część tych decyzji zależy od nas.

k. d.

Co słysząc „na produkcji”?

(Dokończenie ze str. 1)

najmniej nieciekawa. Dla potwierdzenia tego stwierdzenia przytoczmy kilka danych. W czasie minionych sześciu miesięcy 1981 r. brak było w bezpośredniej produkcji średnio 119 pracowników, co w przeliczeniu na godzinę oznacza nieprzepracowanie 140.360 godzin. Są to straty w stosunku do planowanego przerobu. Drugą istotną pozycją są postoje. Za 6 m-cy wyniosły 41.121 godzin, struktura postojów jest następująca: — braki materiałowe — 16.101, awarie maszyn — 14.712, braki energii — 5.821, inne przyczyny — 7.408.

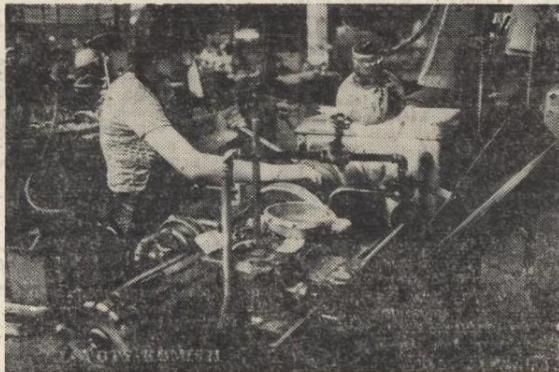
Niektóre często powtarzające się braki materiałowe to: rolki 10x10 i tłumiki do piasty; lożyiska do tarczy, materiały chemiczne (jak błonka klejowa) do łopat warkna, rury 30HGSA do kratownic podwozia, agregaty do śmigłowców, tarcze ścierne do szlifowania „krzyżaków”, blachy gat. 45/41 pręty 55N o średnicy 60

do sprężel, silniki do motocykli itp. Niektóre miesiące rozpoczynane są z brakami materiałowo-koooperacyjnymi sięgającymi 100 pozycji.

Nie tylko wyżej omówione przyczyny powodują nierytmiczną pracę w wydziałach produkcyjnych. Niepoślednią rolę odgrywa absencja i dyscyplina pracy. Straty za 6 miesięcy br. z tytułu absencji wynoszą 507.199 godz. z tego absencja chorobowa 239.588 godzin. Na zaakcentowanie w tym miejscu zasługują fakt wysokiej absencji nie usprawiedliwionej, która wynosi 4.508 godzin. Jeżeli absencje chorobowa choć bardzo wysoka można uznać za dopust boży, to pozostała absencja ma źródło czysto ziemskie, i nad tym tematem musimy pracować.

Przytoczone wielkości nie mówią o stratach jakie występują w czasie pracy a nie są rejestrowane.

Obserwuje się częste opuszczanie stanowisk pracy w różnych sprawach osobistych (zakupy itd.)



Fot.: W. Wawrzyszko

inż. Edward Błachnia

Po IX Zjeździe Partii

Spojrzenie w przyszłość

(Dokończenie ze str. 1)

aby zlikwidować uprzywilejowanie szpitali których u nas nie brakuje. Nawiać jeszcze do wystąpienia gen. W. Jaruzelskiego. Oświadczył on, że po wojnie zaczęliśmy od zera i dźwignęliśmy kraj. To wszystko się zgadza, ja sam od tego zaczynałem.

Dziś mamy wielki potencjał gospodarczy, wielkich ludzi... a więc mamy z czym startować. Brakuje nam tylko zapalu i ducha aby zacząć kroczyć do przodu. A i dziemy po zjeździe we właściwym kierunku. Zjazd w moim przekonaniu był nadzwyczajnym nie tylko z nazwy lecz i z at-

mosfery. I to napawa optymizmem. Potrafimy realnie widzieć, myśleć i dyskutować. Partia winna skutecznie kontrolować aby wszystkie uchwały były realizowane konsekwentnie i nieustępliwie. Po IX Zjeździe mamy we władzach Komitetu Centralnego Partii naszego przedstawiciela. Jest nim Zdzisław Daniłuk. to także duża satysfakcja.

Antoni Lal — Po zjeździe liczyć się będą najbardziej ludzka praca i zaangażowanie. Wszystkie siły dla reformy gospodarczej to hasło dla społeczeństwa. Mamy wielu zdolnych ludzi. Trzeba im stworzyć warunki do pracy lecz trzeba ich również docenić.

Stefan Kołtu — Należę do partii od 1946 roku. Przechodziłem w niej różne koleje losu. Nie zgadzam się z tym, że partia ponosi winę za kryzys. Nie partia lecz ludzie z jej wysokiej administracji, którzy tym samym podważali i nasz autorytet, autorytet szeregowych członków partii. Stało się — przykro o tym mówić. Musimy uczynić wszystko (aby jak najszybciej wyostać się z tego głębokiego dołu. Przeżyliśmy osiem zjazdów — to prawda lecz takiego jak ten jeszcze nie było. Spójrzmy na same wybory. W Biurze Politycznym, w Komitecie Centralnym i w pozostałych instancjach przeważają robotnicy i chłopci. Mamy wielkie przesłanki do tego aby zabrać się solidnie do roboty i wydzwignąć kraj z głębokiego kryzysu.

Stworzenie programu gospodarki i odnowy, troska o wspólny los naszego kraju — te wszystkie charakterystyczne momenty znaleźć można było w wypowiedziach tych i jeszcze wielu innych pracowników WSK tuż po IX Zjeździe Partii. Oby wszystkie te oceny i opinie sprawdziły się wkrótce w życiu i pracy.

k

W rocznicę odrodzenia PRL

(Dokończenie ze str. 1)

nia życia tak młodym ludziom. Choć może niewiele rozumieli jeszcze z sfery wyższej polityki polegali jednak za władzę ludowa! A dzisiaj po 37 latach nie mówiąc w kraju ale w samej miejscowości niewiele osób o tych faktach pamięta. Więcej, niektórzy byli nieujawnieni mordercy, czy będący na wolności w drodze amnestii ubierają się teraz w szaty obrońców demokracji i wolności nawet dla jawnych przeciwników socjalizmu.

O faktach tych winniśmy pamiętać sami i zapoznawać z nimi dorastające pokolenie. Życie jest życiem, przez prace rodzą się nie tylko sukcesy ale i błędy, gdyż ten tylko ich nie popamięta kto stojąc na stanowisku krytykanctwa sam oświeca dotychczas nie dla społeczeństwa nie zrobił. I w tym przekroju winniśmy spojrzeć na historię naszej ludowej ojczyzny i na tym tle widzieć historię lat 1956, 68, 70 i 76.

Cała rzecz aby nas Polaków cechował krytycyzm i rozwaga, abymy rzeczywiście byli tą tzw. mądrością narodu, wtedy odróżniamy dobroć od zła i wybieramy właściwą drogę postępowania co jest szczególnie istotne w realizacji IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR.

A. Bury

Warto wiedzieć

HELIKOPTER PASAŻERSKI
Z lotniska Gatwick w Londynie wystartował pierwszy brytyjski helikopter pasażerski BV 234. Może on zabierać 44 pasażerów. („Przegląd Techniczny”)

SAMOLET PRZECIWI MOTYLOWI

W akcji zwalczania brudnicy mniszki w 1980 r. wzięło udział 55 samolotów (7 z nich zaopatrzone w tzw. atomizery — urządzenia służące do rozpryskiwania owadobójczych preparatów) oraz 5 śmigłowców. Z danych statystycznych resortu leśnictwa wynika, że zabieg przeprowadzono na 509.143 ha, co stanowi rekord w zwalczaniu szkodników leśnych. W akcji tegorocznej będzie uczestniczyło 70 samolotów z atomizerami, ponadto 16 helikopterów. („Sztandar Młodych”)

KOSZTY

Przeciętnemu turyście lotniczemu ani przez myśl nie przejdzie, jak drogie są dziś opłaty za lądowanie samolotu komunikacyjnego. Np. na lotnisku tokijskim za lądowanie jednego „Boeinga” płaci się (w przeliczeniu) ok. 350 tysięcy dolarów. Ale też obok Sydney w Australii jest to najdroższe lotnisko świata. („Gaz. Zachodnia”)

ZDEZORIENTOWANY PILOT

Pod koniec 1979 r. wydarzył się w Meksyku wypadek, w czasie którego samolot zahaczył o ciężarówkę na pasie startowym, wpadł w poślizg i spłonął uderzając o hangar. Charles Fuller — neurofizjolog z USA — wysunął wtedy hipotezę, że przyczyną było zakłócenie biorytmu pilota, wywołane zbyt częstym przenoszeniem się w różne strefy czasowe, co pociąga za sobą nierytmiczność trybu życia. Powoduje to m.in. utratę orientacji przestrzennej u pilotów, pomieszenie kierunków i zmęczenie oczu, dostrzeżenie przeszkód w ostatejniej chwili. Hipoteza Fullera spotkała się z dużym uznaniem fachowców. („Świat Młodych”)

NAJŁATWIEJ ZNISZCZYĆ

Z warszawskich Zakładów Mechanicznych nadeszło do Fabryki „Korund” w Kole (woj. kornickie) 3,5 tony złomowanych tarcz ściernych. W przesyłce tej pracownicy „Korundu” znaleźli 450 tarcz różnych wymiarów — zupełnie nie używanych. Większość z nich była importowana z Jugosławii i Austrii. Średnia cena jednej takiej tarczy waha się od 30 do 50 dolarów. Warszawskim zakładom łatwiej było

więc złomować materiały niż szukać dla nich kupca.

(„Głos Wielkopolski”)

SMUTNY BILANS

W Stalowni Konwertorowej utarło się, że pracownicy wynoszą ze stołówki jedzenie na stanowiska pracy dla kolegów. Zabierane posiłki przykrywają w dodatku drugim talerzem. Niestety potem talerze już do stołówki nie wracają, ale trafiają na... śmietnik. Tą drogą w roku 1980 zginęło ze stołówki po tysiąc talerzy, kubków, widelców i łyżek. („Głos Nowej Huty”)

OBYCZAJE POLAKÓW

Oficjalne imprezy mają zwykle część nieoficjalną. Są to nieoficjalne poczęstunki dla wybranych oficjalnych gości, nieoficjalne przedłużenia imprez oficjalnych, wszystkie te obrzędy pieczenia barana, degustacje itp. Obowiązują przy tym swoisty podział biśiadników. Szara bracia rusza na obiad do miejscowej gospody, kilkuastu oficjeli na górę — do gabinetu prezesa, a „służba” (czyli kierownicy i kołbiety obsługujące imprezę) gromadzi się na stronie i dostaje resztki z pańskiego stołu. („Gaz. Robotnicza”)

WALDEMAR JAWORSKI PONOWNIE W KADRZE NARODOWEJ

Osiągnięcia świdnickiego szybownika

Tradycyjnie już otwarcia XXVI Szybowniczych Mistrzostw Polski dokonał 14 czerwca w Centrum Szybowniczym Aeroklubu PRL w Lesznie Wilkp. sekretarz generalny APRL płk. pil. Stanisław Wdowczyk. Na starcie stanęło 40 zawodników. 18 z nich rozgrywało zawody w klasie otwartej na szybowcach Jantar I i 2B zaś 22 pilotów w klasie standard na szybowcu Jantar Standard. Wśród tych ostatnich znalazł się reprezentant świdnickiego Aeroklubu Robotniczego Waldemar Jaworski, który znów wywalczył sobie prawo startu w reprezentacji Polski plasując się na piątej pozycji.

Szybownictwo, jak wiadomo jest sportem wyjątkowo mocno uzależnionym od warunków atmosferycznych a po wtóre dopiero od umiejętnego wykorzystania istniejących prądów wznoszących przez pilota. Tegoroczne polskie zawody jak relacjonował nasz zawodnik (tak samo zresztą jak mistrzostwa świata) roz-

takich warunkach. Zawodnicy mówią: to była parterowa, odbijanie się od ziemi, czolganie się, wynik był więc w dużej mierze efektem przypadku. Waldemar Jaworski był wśród pierwszych dziesięciu zawodników.

Za następne dwa dni druga konkurencja rozgrywana w identycznych warunkach. Trup się

proc. zawodników minimum 100 km. Dokonało tego minimum zawodników. W związku z tym właśnie była to „najtańsza” konkurencja. W innych zwycięzcy zarabiali i 1000 pkt. podczas gdy w tej najlepszy otrzymał tylko 22 pkt. Miał więc Jaworski pecha, bowiem osiągnąwszy czwarty wynik dnia dostał tylko 19 pkt. a tego dnia by przelecieć 106 km trzeba było się niemało namęczyć.

Przy czwartym i ostatnim przelocie było już trochę lepiej. Podstawy chmur były wyższe, trasa — trójkąt długość 250 km. Ale i tutaj trzeba było bardzo uważnie obserwować przyrodę i nie dać się przechytrzyć. Na

która daje prawo startu w narodowej reprezentacji szybowników. Zapytany o wrażenia po powrocie z mistrzostw Waldemar Jaworski powiedział:

„Po mistrzostwach pozostało mi uczucie niedosytu latania. Przyjechałem właśnie na urlop do Świdnika i postanowiłem wykorzystać to, że zmieniła się pogoda na taką jakiej pragną szybownicy. W sobotę 11 lipca zrobiłem więc zamach na przelot po trójkącie długości 500 km. Nie powiodła się ta próba tak jak wiele innych zamachów na to by przelecieć tak długą trasę. Choć... niewiele mi brakowało, musiałem jednak zaryzykować ewentualne lądowanie poza Świdnikiem a szkoda mi było niedzieli. 12 lipca więc ponowilem próbę na innej trasie... i udało się.

Po 6,5 godz. latania powróciłem do Świdnika. Był to pierwszy w historii naszego aeroklubu przelot 500 km ze świdnickiego lotniska. Kosztowało to sporo wysiłku i emocji ale daje to ogromną satysfakcję. Leciałem nad Sępólno koło Opoczna, Bełżec do Świdnika. Wystartowałem w niedzielę około godziny 11.00. Dzień zapowiadał się piękny. Na niebie pojawiły się piaskie cumulusy o podstawie 1500 m. Po starcie dopiero okazało się, że noszenia nie są za silne. Lot był więc dość męczący bo noszenia były rzadkie. Trzeba było podlatywać pod kilka chmur żeby wykręcić trochę wysokości. Pierwsze 150 km minęło bez większych problemów. Kryzys zaczął się w rejonie Kielc. Chmur przybyło, noszenia były coraz słabsze. Do Wisły leciałem bardzo nisko — opowiadałszy szybownik — dopiero nad lasami janowskimi poprawiły się warunki i około godziny 16,00 szybko wiał na wysokości 1800 m. Trafiliem na szlak noszeń i na-

stępne 70 km Jantar polknął bardzo szybko bez konieczności krążenia. Od Bełżca, który sfotografowałem o godzinie 17,00 do Zwierzynca był drobny kryzys. Później chmury były już tylko nad lasami. W Zwierzynca 66 km przed lotniskiem ostatnie windowanie w kominie na około



Waldemar Jaworski zawodowo lata na śmigłowcach ale jego pasją są szybowce

1900 m wysokości. Od tej chwili nie było już noszeń i wszystko zależało od tego czy na trasie będą jakieś większe duszenia czy nie.

Wszyscy szybownicy będący na starcie w Świdniku z chwilą otrzymania łączności radiowej trzymali kciuki za tę końcówkę lotu. Na starcie był sławny nie tylko w Polsce szybownik, który w br. był 15 na świecie w klasie standard Stanisław Witkec dał Waldkowi 70 proc. szans. Wiesław Myszak, który kierował tego dnia lotami co jakiś czas podawał mu dokładną odległość od lotniska. Trochę pomógł wiatr i w kilka minut po ośmiemastej ujrzelismy nad stadionem srebrną kreskę Jantara.

M. Balicka



Każdy szybownik aby wywindować w górę potrzebuje pomocy holownika

grywane były przy wyjątkowo nie sprzyjającej aurze — wręcz w „żebraczej” atmosferze. Przez cały tydzień co rano zawodnicy wyciągali swoje szybowce z hangaru na start i czekali na pojawienie się upragnionych kłębiastych chmur, które zastępują szybowcom motory. Niestety. Było brzydko, szaro, ciężkie warstwowe chmury wlokły się dość nisko nad ziemią i nie pomagało błagalne patrzeć w niebo. Dopiero 22 czerwca przystąpiono do rozgrywania pierwszej konkurencji. Dla klasy standard był to przelot przedkościowy po trasie trójkąta Leszno-Zielona Góra — Gostyń-Leszno, długości 221 km. Wystartowano przy bardzo niskiej podstawie chmur — 850 m. Tylko ci, którzy próbowali latać na szybowcach wiedzą jak wielkiego kunsztu wymaga lot w

ścielił gęsto. Z braku noszeń, szybowce padały jak muchy w przygodnym terenie. Organizatorzy mistrzostw mieli dodatkowe kłopoty ze ściganiem ich do Leszna bo po dalszym pogorszeniu się pogody na następny dzień nie mogły latać nawet samoloty. Tej konkurencji (był to przelot trójkąta Lewków — Zagórów — Leszno długości 250 km) nikt nie ukończył i zmieniono ją na odległościową po wyznaczonej trasie. Wygrał ją właśnie (w klasie standard) reprezentant Świdnika. W klasie otwartej najlepszy był Paweł Frąckowiak z Poznania.

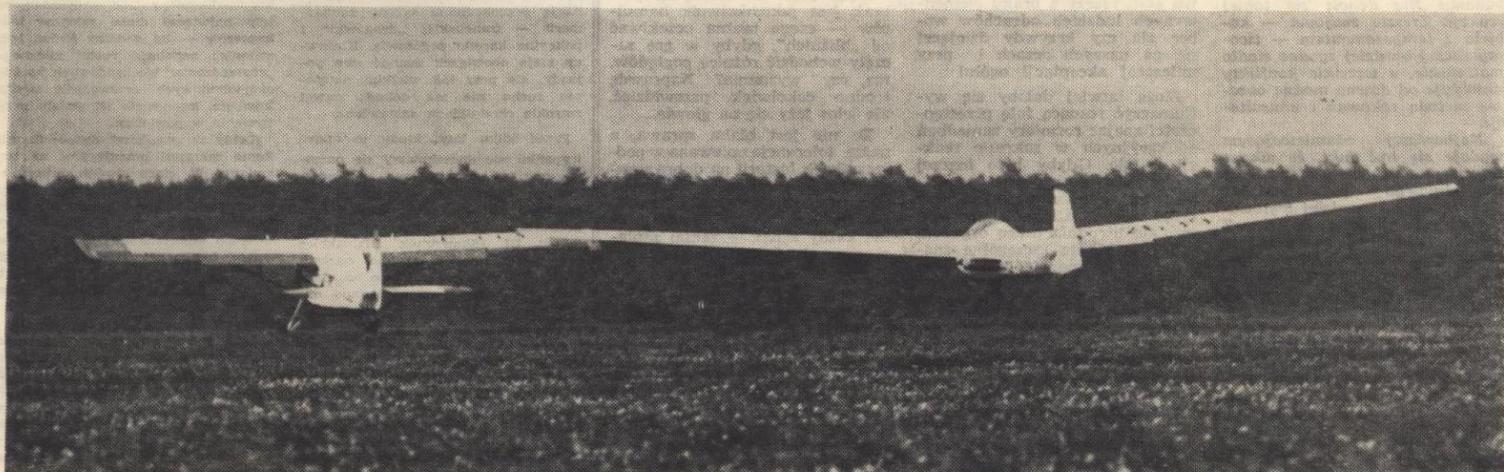
Trzecią konkurencją był przelot docel — powrót długości 186 km z Leszna do Lewkowa i z powrotem. Warunkiem by konkurencja była zaliczona było zrobienie przez co najmniej 25

ok. 30 km przed punktem zwrotnym szybownicy przekraczali granicę mas powietrza. Ci, którzy zrobili to z dużym zapasem wysokości — wygrali. Konkurencję ukończyło 7 zawodników. Nasz reprezentant przeleciał akurat tamtędy dość nisko licząc na noszenie na trasie i zawiódł się. Za tą zaczarowaną linią noszenia były bardzo małe dochodzące do pół metra na sekundę. Z nad punktu zwrotnego trzeba było znów wrócić nad tę linię. Te 60 km dla nisko lecącego szybownika świdnickiego były strasznie długie... w efekcie uzyskał na tym etapie 13 lokatę.

Po podsumowaniu wyników okazało się, że zwycięzcami są Arkady Zapolski z Torunia i Paweł Frąckowiak z Poznania. Waldemar Jaworski ze Świdnika znalazł się na piątej pozycji,



Instruktorzy świdnickiego aeroklubu Janusz Furtak i Wiesław Myszak wypuścili spod swojej ręki już wielu szybowników



Tak zaczyna się i najprostszy lot po kręgu nad lotniskiem i wielka przygoda...

Fot.: W. Myszak

INNI PISZA

W numerze 26 „Sportowca” z dnia 1 lipca 1981 r. w artykule pt. „Balon niezalezny” czytamy: *Raz napompowany balon może latać kilkanaście godzin, w zależności od wiatru. U nas sprawa jest nieco skomplikowana, jak z każdym lataniem zresztą. Baloniarze siedzą głównie na ziemi i nie wiedzą, czy już dmuchać czy nie, gdyż ciągle czekają na zgodę na lot. Zgodę otrzymują na ogół na loty bardzo krótkie i zamiast latać po kilka godzin, średnio już po godzinie muszą wypuszczać ów drogienny gaz i lądować. We wszystkich dziedzinach sportowego latania mamy od lat przymknięte niebo, jakby stosowne ku temu władze obawiały się, że ten kto lata, a baloniarze szczególnie uciekną nie do nieba to jeszcze gorzej. Pewne nadzieje na swobodne latanie jednak się pojawiają. W Białymstoku, podobno ma nie być żadnych ograniczeń, z czego wniosek, że na terenach wschodnich, gdzie są duże wolne tereny latać będzie można swobodnie. Wolne loty na wschód z początkująco być może wreszcie traktowania latania jako autentycznej pasji sportowej, bez zakładania z góry, że komuś zechce się polecieć w jakieś niedozwolone miejsce.*

Czemu służy latanie balonowe? Wszędzie na świecie jest cudownym sportem i jednocześnie znakomitą okazją, aby zarobić pieniądze przy pomocy reklam. W Poznaniu baloniarze zarabiają po

kilkaset tysięcy za loty reklamowe, ale nie z tego właściwie nie mają, ponieważ wszystko idzie do ogólnej kasy Aeroklubu, który potem z łaski przydzieli lub nie tymże baloniarzom parę tysięcy. Wspólna kasa wydawała się przez wiele lat kasą dobrą, obecnie okazuje się, że dobrze by było aby ci co zarabiają, mieli jednak możliwość dysponowania swoimi pieniędzmi.

Nie wygrywają mistrzostw, ale latają. Nie chodzą po prośbie o dotacje, ale sami starają się uzyskać środki na to swoje latanie, które jest dla nich cudowną pasją i przeżyciem, którego nie rozumie nikt, kto nie spojrzy na ziemię przez barierkę kosza podwieszono pod niebem.

Niniejszy tekst czytać będzie zapewne młodzież, więc dwa słowa o tym w jaki sposób można zostać baloniarzem. Kurs trwa trzy tygodnie. Zajęć teoretycznych 28 godzin, praktycznych, z instruktorem osiem, co zrozumieć trudno, bowiem wychodzi na to, jakby trzeba się było uczyć przede wszystkim przepisów a dopiero później latania. Książka o szkoleniu liczy 55 stron i głównie dotyczy przepisów. Ciągłe teorię przedkładamy nad praktykę, co jak wiadomo, nie bardzo się sprawdza.

Po likwidacji dworca autobusowego został obok targu przystanek z punktem sprzedaży biletów, który niezbędny jest do sprawnego obsługi pasażerów na tak ruchliwej jak Świdnik-Lublin trasie. Ostatnio w ramach ułatwienia życia (komu?) także i ten punkt zamknięto odsyłając pasażerów po bilety jednorazowe do kiosków a miesięczne na dworzec południowy do Lublina. Dodajmy, że kioski Ruchu są często pozamykane w godzinach

Gdzie dworzec?

południowych, a więc kupno w nich biletów jest niemożliwe. Zmusza to pasażerów do biegania po całym mieście w poszukiwaniu czynnego kiosku. Również u kierowcy biletu nabyć nie można. Po okresie gdy bilety były w kioskach i u kierowcy, zapadła decyzja likwidacji sprzedaży w kioskach, następna kupna u kierowcy. Decyzja goni decyzję, nie można się w nich polapać. Trudno uznać by ta ostatnia była trafna.

Styl bycia — styl bicia...

Pewien kierowca bit regularnie swoją małżonkę. Pieniądzy przy okazji także zbyt wiele do domu nie dostarczał, a przeważnie fizyczną podkresłał głównie z pomocą kończymy dorych zaopatrzonych w krajowe ubiwo.

A, że kopat swoją połowę skutecznie — świadczyło pięć kolejnych poronień. I nikt nie był zbyt zaskoczony, kiedy doszło wreszcie do sprawy rozwodowej — krewkiego brutalna oraz prostej kobiety — poniżanej i maltretowanej. Zresztą tu wcale nie chodzi o to, że doszło do punktu zwrotnego w życiu tej kobiety, ani tym bardziej o to, że kopat kierowca... — bowiem każdy potrafi kopać żonę! Trzeba się tylko odważyć...

Rzecz była w czym innym. Otóż ta regularnie maltretowana kobieta nie wyraziła zgody na rozwód oświadczając, że męża kocha i dalszy żywot pragnie wieść również przy jego boku..., a raczej bucie!

Kiedy opowiedziałem tę historię znajomej i podkreśliłem jej autentyczność cytując tytuł książki Zygmunta Mańka „Reguły społecznej gry” skąd pochodził ów przykład, ustąpiłem w odpowiedzi, że w obliczu takiego „love story” wypadła jedynie „oskoczyć na palnę i... prostować banany! Nie dziwię się takiej reakcji. Zresztą znajoma — kobieta z temperamentem — tworzy raczej bardziej zgodne stado małżeńskie, a wszelkie konflikty likwiduje od dawna modną obecnie metodą rokowań i konsultacji.

Najbardziej zdumiewającym wydaje się być fakt, że nikogo zbytnio nie dziwiło postępowanie zwyrodniałego przedstawiciela płci męskiej a bardziej irytowała pokorna postawa kobiety. Z chwilą zmanifestowania głębokiego uczucia do brutalnego męża rozległo się zgodne: dobrze jej tak...

Zdumiewająca reakcja, tym bardziej, że chamstwo kierowcy, jego zwyrodnienie i brak jakichkolwiek hamulców moralnych musiały się rzucić w oczy każdemu. Owszem, dostrzegano również i cierpienie bitych kobiety, ale tylko do momentu kiedy ta oświadczyła, że kocha słodkiego brutalna...

Okazuje się, że nie tylko „laska kibica na pstrym koniu jeź-

dzi”, ale dotyczy to również szeroko pojętej opinii społecznej. Chłop wiec może prac bać, a jeszcze ktoś dowcipnie podpowie, że „jak się babę bije, to jej wtrona nie gnij!” — ale niech tylko taka poszkodowana okaże wielkość duszy, a nie daj Bóg uczucie... Wtedy naprawdę nikt nie będzie starał się sprawy kwitować dowcipem, tylko wyszyscy orzekną, że baba jest głupia i baty się jej należą!

Widać z całą ostrością, że przy stanach patologii społecznej najmniejszy ludzki odruch np. strony krzywdzonej nie mieści się w ramach norm narzuconych przez tzw. zdrową część społeczeństwa. Czyli wszędzie tam, gdzie pleni się brud, chamstwo, recydywa, nie może znaleźć się nawet osobnik, który czytał „Cesarza” Kapuścińskiego, ani taki co kocha matkę — alkoholizkę — bo to zamiast przybliżyć tych ludzi do pozostałych, odgradza ich jeszcze bardziej: z etykietyka dziwności — jeśli nie głupoty...

Brak nam umiejętnego dostrzegania i oceniania rozmiarów zjawisk uznawanych społecznie jako negatywne. Okazuje się również jak ubogie są możliwości naszego oddziaływania na ludzi ze środowisk kryminalnych. A najsmutniejsze jest to, że wynika ten stan rzeczy z braku elementarnych ludzkich odruchów wobec zła czy krzywdy dziejącej się na naszych oczach i przy milczącej akceptacji ogółu!

Może łatwiej daloby się wy tłumaczyć rosnącą falę przestępczości znając rozmiary zaniedbań edukacyjnych w zakresie reakcji za zło. Gdyby było inaczej nie mielibyśmy problemu ze zjawiskiem znieczulicy, która nie tylko ułatwia działania przestępcze, ale utrudnia pracę organom ścigania. Ma to szczególne znaczenie w momencie, kiedy praca funkcjonariuszy milicji znalazła się pod lupą opinii społecznej.

Drastycznym przykładem takiego stanu rzeczy jest śmierć człowieka na świdnickim dworcu kolejowym. Nie tylko obojętnie patrzone jak mężczyzna uderzył mężczyznę, ale nie znalazł się wiarygodni świadkowie owej tragedii.

Dwa pociągi ludzi. Wsiadający i wsiadający podróżni — na

ich oczach ginie człowiek i żadnej reakcji. Najmniejszego odruchu mogącego zapobiec ludzkiej śmierci.

Oczywiście, lepiej się nie mieszać — przecież to nie mnie bito... ale w sprzyjającej przestępstwu atmosferze nikt nie może przewidzieć kiedy będzie jego kolej... Wtedy także zimny, obojętny tłum będzie patrzył na biego człowieka, bo to jest reguła, jakże straszna lecz prawdziwa. Trudno to zjawisko określić nawet „prawem dzungli”, bo tam chodzi o przetrwanie, o eliminację osobników najsłabszych. W naszej sytuacji ofiara to wynik nieszczęśliwego zbiegu okoliczności; coś okrutnego i przez swoją przypadkowość i motyw postępowania.

Raz będzie w grę wchodził papieros, innym razem będzie śmierć ukoronowaniem chuligańskiego wybruku dla zwyczajnej zgrzyw. Bo pijanemu watażce nie spодoba się czyjaś twarz, nos czy uśmiech.

Ostatnio pijani zwyrodnialcy, którzy udawali się na rozróbę pod pretekstem rozgrywanego meczu ligowego — w pociągu pobili nieletniego, bo miał wpiętą plakietkę przeciwnej drużyny...

Jeżeli przy tak blażej sprawie brak jest jakichkolwiek hamulców — czego można oczekiwać od „bliznich”, gdyby w grę zaczęły wchodzić różnice poglądów, raz, czy wyznanie? Naprawdę trudno cokolwiek przewidzieć, ale wlos jeży się na głowie...

W nie jest blaża sprawa, a nasza tolerancja opiewana w podręcznikach historii na dobrą sprawę tam jedynie gości! Trzeba w ciszy domowego ogniska pomyśleć, co może w tej kwestii zrobić każdy z nas — zanim zapłaci przęd głupi przypadek najwyższą cenę!

Nie możemy udawać, że nie widzimy kopanego w branie drugiego człowieka, a na okrzyk — ratunku! — przyspieszać trwoniąc kroku, nie oglądając się za siebie. Nie uciekniemy przed obowiązkiem jaki ciąży na przed z nas — spiesznie z pomocą drugiemu człowiekowi. Bo nie można żyć godnie, przyjmując rolę zaszczytowanego zwierzęcia!

zpk

Luksus czy konieczność?

Na okładce ilustrowanego tygodnika młodzieży „Razem” (nr 27 z 05.07.81 r.) przywódca Związku Młodzieży Wiejskiej pucuje chusteczką do nosa szylł swojej (reaktywowanej) organizacji. Tygodnik jest nowy, ma nową cenę i choć nie zawsze cena idzie w parze z zawartością to warto zobaczyć nawet za 15 złotych taki obrazek. Bez krakowianek z wigankami kwiatów, ludowych kapel grających od ucha do ucha, najstarszych górali i obowiązkowo orkiestry górniczej, wśród wschodzących gwiazd na firmamencie politycznym pojawiła się postać Waldemara Świrgonia. Człowieka, który jak się wydaje potrafi zadbać nie tylko o szylł swojej organizacji.

Jednak nie jest to najważniejszy — choć efektowny fragment okładki tygodnika. Widnie tam również następujące stwierdzenie: „Dzisiejsze czasy zaufundowały nam ten luksus, że można już prywatnie i oficjalnie mówić to samo.”

Można tu polemizować ze Świrgoniem, ale jest w tej wypowiedzi część prawdy naszych dni zapoczątkowanych Polskim Sierpniem, u podstaw którego leży niewątpliwie lipcowe wydalenie w Świdniku i Lublinie. Pojawił się z pewnością nowy sposób mówienia o najistotniejszych dla obywateli sprawach. Czy jednak to nasze mówienie tak odbiega od funkcjonujących nie tak dawno jeszcze schematów? Oczywiście, że w podstawowych ogniwach partii znikł wier-nopoddańczy ton w wypowiedziach, ale ciągle jeszcze kulturalne rozmowy, prawdy podawane po zakończeniu zebrania mają swój ciężar gatunkowy.

Zawsze znajdzie się tzw. lepiej poinformowany, równy chłop, który „puści trochę farby!” Gorzej, gdy jest to ktoś z tzw. aparatczyków. Człowiek zaczyna znów wierzyć, że są równi i... równiejsi! A prawda nawet ta najgorsza powinna być jedna i dla wszystkich. Rozdzieramy w trudnych sytuacjach szaty nad sposobem rozmów „dołów” z władzami, a przecież początek kultury choćby politycznej musi mieć w zarodku ziarno prawdy rozdzielone sprawiedliwą ręką. Wspólny język, wspólna troska zrodzić się winny na podłożu wspólnej prawdy.

zpk

Tu helikopter

Pola Elizejskie — najpiękniejsza ulica świata? Rzecz gustu. Na pewno jednak słynne Champs-Élysées nie są najbezpieczniejszą z paryskich arterii.

Na samym wierzchołku „Poli”, na rondzie okalającym Łuk Triumfalny, dochodzi bardzo często do wypadków. Szczególnie często w godzinach szczytu; który tu, na Placu Gwiazdy, trwa dłużej niż gdzie indziej w Paryżu. Każdy poważniejszy wypadek sygnalizują przechodniom syreny żandarmerii — francuskiej „drogówki” i policyjne karetki pogotowia. Kierowcy mają obowiązek usunąć swe pojazdy, ale przy tak wielkim natężeniu ruchu nie ma dokąd; nawet szerokie chodniki są zastawione.

Przed kilku laty, kiedy to ofiara wypadku nie doczekał się pomocy zmarła, postanowiono w wyjątkowych sytuacjach postawić się helikopterami. Paryskiej żandarmerii przekazano dwie maszyny typu „Alouette” III (Skowronek III), które mieszkający stolicy szybko nazwali „smokami”. Pomalowano je na ostry czerwony kolor i opleczono w narodowymi barwanami. „Smoki” są własnością ministerstwa spraw wewnętrznych, a macierzystą ich bazą jest lotnisko w podparyskiej miejscowości Issy-les-Moulineaux. Naczelnym zadaniem dwóch odedogowanych jednostek jest przewożenie ekip medycznych na miejsce wypadku i zabieranie rannych. „Smoki” odbywają także tzw. loty sanitarne nad aglomeracją paryską, pomagają w czasie pożarów, szczególnie wysokościow-

Kiedy jednak i dziś jeszcze ktoś stara się udawać misjonarza jakiegoś niezbyt zrozumiałej sprawy w kulturalnych zebrań, to zabawa taka nie tylko traci smrodkiem, ale i daje do myślenia... Można podejrzewać, że stworzono celowo nowy rodzaj wentyla bezpieczeństwa w postaci złudnego poczucia luzu! Takie sobie rozluźnienie kagańca. Wszyscy się cieszą, skaczą — ba, niektórzy lekko kasają...

Jak określił w rozmowie jeden z byłych i sekretarzy niższego szczebla, demokracja przypomina psiaaka spuszczonego ze smyczy, lub łańcucha. I byłoby to bardzo zabawne porównanie, gdyby nie pewne życiowe prawdy. Psa przeważnie spuszcza się z łańcucha na czas określony i zawsze za wiedzą gospodarza czy jak kto woli: właściciela!

Podobnie rzecz się ma z teatrykiem marionetek. Wszystkie gesty umiejętnie wydobyla animator pociągając kolejne nitki. Mogą być to gesty naprawdę przeźroczyste, łącznie z „gestem Kozakiewicza”!

Zatem nikt nie ma wątpliwości, że marionetki mogą tylko tyle na ile pozwalają nitki luzowane ręką animatora. Animator również nie wymyślił nie ponadto co przewiduje scenarzysta przez kogoś tam ułożony.

Można mówić więc to samo oficjalnie i w domu czyli prywatnie, a na dobrą sprawę przy dozwoleniu prawdy nie będzie to miało żadnego znaczenia. Bez prawdy w stosunkach pomiędzy obywatelem i jego władzą daleko nie zajdziemy. Dopiero wtedy mówienie jednym językiem oficjalnie i prywatnie będzie wykładnią dojrzałości społeczno-politycznej nas wszystkich. Tych za sterem i przy wiosłach...

Na obecnym etapie rozwoju sytuacji w kraju bardziej jest potrzebna jedności słów i czynów i to jest ta uzasadniona w zwyczajach konieczność, którą należy postawić przed, czy jak kto woli ponad wszelki luksus!

Bo nawet przy daleko idącej demokracji naszego życia człowieka oceniać się będzie nie za to co mówi, jak mówi, czy co o sobie sądzi, tylko za to — jak pracuje.

ców, przewożą chorych z jednego szpitala do drugiego. Interwenują w ciągu całej doby, szybko i sprawnie.

Czerwone helikoptery urosły w zeszłym roku 402 mieszkańcy Paryża. Większość z nich uległa wypadkom na okalającym stolicę bulwarze peryferyjnym. Gdyby nie pomoc „smoków” żadna z ofiar owych kilkuset kraks samochodowych by dziś już nie żyła. Tego typu zadania, w zeszycie poklatowym zapisywane pod kryptonimem „pomoc medyczna”, zajęły najwięcej czasu załogom helikopterów — 722 godziny lotów. Inne zadania: regulacja ruchu ulicznego, „rozdzianie” weekendowych korków samochodowych, przewożenie strażaków etc. kosztowało 287 godzin przebywania w powietrzu.

Każdy z „smoków” dysponuje kilkoma załogami pracującymi na trzy zmiany. W ciągu dwóch minut od zgłoszenia wypadku drogowego ekipa medyczna, techniczna i oczywiście lotnicza gotowa jest do startu. Po czterech minutach od przyjęcia wezwania helikopter startuje. Wysokie kwalifikacje załóg i szybkość, to dwa podstawowe i bezkonkurencyjne walory „smoków”.

Władze miejskie Paryża walczą o jeszcze jeden helikopter, który pomagaloby stolecznej żandarmerii drogowej. Prawdopodobnie w tym roku miasto otrzyma trzeciego „smoka”. Coraz bowiem trudniej jest pomagać ludziom w nagłej potrzebie przemierzając nawet na sygnale i nie w godzinach szczytu zatłoczony przez samochody Paryż.

(Dokończenie na str. 6)

WIADOMOŚCI Z MIASTA

Piękne z pożytecznym

W tym roku na dwóch trzytygodniowych turnusach przebywa w naszym mieście młodzież szkół ponadpodstawowych z Bielska Białej i Białogrodu. Zagospodarowują pasy zieleni wzdłuż ulicy Przędowników Pracy. Wykonuje więc robotę społecznie użyteczną, której niechętnie podejmują się kompetentne instytucje, a braku rąk do pracy czy odpowiedniego sprzętu. Z ramienia Urzędu Miejskiego, inicjatywę patronuje Miejska Służba Drogowa, zadaniem której jest zabezpieczenie nadzoru, narzędzi, organizacja pracy i czasu wolnego junaków.

Pelnomocnik KM ds. hufców — Leszek Wytryszczewski twierdzi, że młodzież pracuje szybciej niż gospodarka komunalna i wcale nie drożej. Kosztorysowa wartość prac oszacowana jest na 800 tys. zł, w sumie 1,5 ha terenów przydrożnych zostanie uporządkowanych. Świdnikowi przybędzie zieleni. A czym wakacyjny hufiec pracy jest dla młodzieży w nim zrzeszonej? Jeden z opiekunów młodzieży Andrzej Duka uważa, że „młodzież brzydzi się pracy. Skończyła się forma życia kolektywnego, młodzież rośnie na małych egoistach. OHP przygotowuje do życia w społeczeństwie poprzez przymus podporządkowania się pewnym rygorom życia w grupie. Poza tym

jest okazją do zetknięcia się w niektórych przypadkach po raz pierwszy, z pracą fizyczną, poznania świata, spróbowania życia na własny rozrachunek”. Teraz oddajmy głos junakom.

Wioletta Nagęda: „Uczę się w Liceum Ogólnokształcącym w Białogrodzie. Do Świdnika przyjechałam na OHP. Pracujemy jak widać przy zieleni, której w tym mieście jest bardzo dużo. Praca nie jest zbyt łatwa bo dokuca słońce, dokuca ale też opala! Obowiązek łączymy więc z przyjemnością. Mamy dosyć dużo wolnego czasu, który spędzamy na boisku, basenie, w kinie czy na dyskotece.

Zwiedziliśmy Kazimierz, Naleczów, Puław, Lublin i Majdankę. Leciliśmy samolotem. Jest fajnie, a pieniądze, które zarobiliśmy, każdy z nas przeznacza na inny cel, między innymi, na spędzenie dalszych wakacji”.

Inicjatywa wakacyjnego hufca pracy ceniona jest — nie tylko przez MSD i młodzież. Mieszkańcy miasta w sąsiedztwie których pracują junacy zapraszają do siebie na mleko i truskawki. Pierwszy turnus OHP skończył się 18 lipca, następny rozpocznie się 25. Młodzież, która wyjechała redakcja życzy udanych dalszych wakacji, a tą która pojawi się w Świdniku serdecznie wita.

ew.

Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodzieży

Uważni czytelnicy Stanzardu Młodych słyszeli zapewne o Konfrontacjach Ruchu Artystycznego Młodzieży, popularnie zwanych KRAM-em, jako, że jeden z ostatnich numerów tej gazety denuncjował plotkę o dopuszczeniu się przez organizatorów nadużyć finansowych. KRAM obronił się przed surowością prokuratora co zresztą udowodniła autor artykułu, ale dał się poznać ze złej strony. A szkoda, bo konfrontacje działają na bardzo szlachetnych założeniach, których praktyczna realizacja zdołała wyhodować pokątne grono sympatyków stale powracających do Myścis nad rzekę Poprad gdzie u stóp zbocza rok w rok na przełomie czerwca i lipca mieści się obozowisko KRAMU-u.

KRAM — inicjatywa nowosądeckiej młodzieżowej organizacji ZSMP, przebiegająca pod hasłem „praca i wypoczynek” — od ośmiu już lat przyciąga amatorskie grupy muzycz-

ne, folklorystyczne, taneczne, akrobacyjne i plastyczne, rzeźbiarskie, kabarety i fotografików z całej Polski. Oprócz wymiennych podobozów specjalistycznych działa także Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska skupiająca sekcję prasową, radiową i fotoreporterską. Jest wszystko to czego potrzeba młodym adeptom wymienionych wyżej sztuk w doskonaleniu warsztatu, co stanowi podstawowe założenie KRAM-u: praca pod okiem inżynierów, w dalszej kolejności prezentacja dorobku przed kramowską lub z okolic publicznością i oczywiście wypoczynek, zawieranie nowych znajomości, zwiedzanie ziemi nowosądeckiej.

Tegoroczne Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodzieży trwały od 27 czerwca do 11 lipca. Ze Świdnika brali w nich udział, w ramach podobozu MWD Ewa Urbańska, Waldemar Wawrzyszko i Eugeniusz Kurza.

Jak co roku doskonalili

swoją warsztat liczne zespoły folklorystyczne, instrumentalno-wokalne, soliści, recytatorzy, teatry, fotograficy, poeci, pisarze, malarze, rzeźbiarze, graficy. Gościnnie występowali: w recitalu poezji śpiewający znakomitość „Pawny pod Baranami” z Krakowa — Leszek Długosz; Marek Grechuta. Swoją twórczość prezentowali również: Lidia Zamkowska, Władysław Hasior i Jalu Kurek. Było na co popatrzeć i kogo posłuchać. Szkoda tylko, że na tegorocznym KRAM-ie nie była reprezentowana świdnicka kultura. Mamy przecież działające przy licznych instytucjach kabarety, zespoły instrumentalne, taneczne, dla których istnieje szansa wzięcia udziału w konfrontacjach, bo rekrutację prowadzą placówki oświatowo-kulturalne w porozumieniu młodzieżową organizacją ZSMP. Myślę, że gra warta jest świeczki, a przyszłoroczny KRAM tuż, tuż.

SZACUNEK DLA STARSZYCH

Dziwi się niektórzy iż w Indiach — kraju dość licznym, dość „ciemnym” i dość biednym — są prowincje, gdzie ludzie mra z głodu podczas gdy po placach, skwerach i ulicach chodzi tyle mięsa w postaci „świętych krów”, których zjedzenie byłoby świętokradztwem, przestępstwem nie do wybaczenia. Dziwić się można. Trzeba zrozumieć jednak iż „ichnich” religia od wieków czci wołowinę, przeto nikomu z głodujących Indusów na myśl nie przyjdzie aby takie łażące bydle zjeść. Polska — kraj średniej wielkości, oświecony (luź „magistrów”) i do niedawna podobno dość bogaty zszczyła się wysoka kultura poszanowaniem dla obyczajów, starości i siwych włosów. Od pewnego czasu słyszy się (przeważnie od ludzi starszych, pamiętających te dobre czasy szacunku okazawanego siwym włosom i podeszłemu wiekowi) iż młodzież, która

nie jest przecież zła, a którą trzeba tego szacunku uczyć zupełnie ignoruje przywileje zasłużonych lat. Ja zaś obserwując życie wcale się temu nie dziwię. Bo popatrzmy wokół. Oto do samochodu PKS wsiada mama, tata i 8-letnia ich pociecha, skarb najdroższy, który od razu wbiła się w krzesło pomimo iż mama i tata stoją. Do autobusu MPK wypycha się babcia na oko 70-letnia zaganiana przed sobą 3 wnuczą od 7-11 lat. Jakaś pani ustepuje jej miejsca. Babcia dziękuję i sama stojąc lokuje „na siedzących” swe stadko. Takich scenek notujemy na setki. I, skąd pytam — ma się brać to puczucie szacunku dla mam, tatusiów, babć i dziadziów, skoro sami tego nie uczą. Chowamy więc „święte cielątka”, które od najmłodszych lat wzrastają w przekonaniu, że tylko dla nich wygody i przywileje tego świata, „Wapniaki” już swoje prze-

żyły. 12 i więcej godzin potrafi taki „skarb” przeganiać po dworze z pajdka chleba — lub bez — i nie czuje zmęczenia. Ale w autobusie, pociągu itp. musi siedzieć.

Rozumiem gdy wsiadą matki z oseskami na rękę. Takim przysługuje prawo pierwszeństwa usiąść lub posadzić baka na kolanach bo sam nie potrafi utrzymać równowagi w poruszającym się pojeździe. Ale te podrośnięte, 6-7-latkę i wywyż potrafią dokonywać karkołomnych wyczynów. Wiem, bo mam wnuki w tym wieku. Kto nie wierzy niech przyjdzie do wesolego miasteczka. Dlatego, jeżeli wygamamy aby nas szanowały inne dzieci musimy ten szacunek wpajać od przedszkolaka w nasze dzieci i wnuki. Wtedy możemy oczekiwać powrotu do starych dobrych tradycji kiedy to młodzian zrywał się z miejsca aby go ustąpić nie „babce” ale babci. (Grot)

NASZ FELIETON

Kwitując na specjalnej liście fakt odbioru deficytowego na czasopiśmienniczym rynku periodycznym, doszedłem do wniosku niezbyt odkrywczego lecz — niestety — prawdziwego, że ludzie żywot ustany jest... listami!

W tym przekonaniu utwierdziła mnie zdenerwowana sąsiadka, która wróciła z przedszkola, gdzie uprzednio złożyła niezbędne dokumenty — kłeta na czym świat stoi, że jej dzieciak nie znalazł się na liście przyjętych.

Zrozumiałem, że ten małeńki obywatel na początku drogi, na tym prolożu życiowego, startu zetknął się z brutalną rzeczywistością list.

Potem, gdy podrośnie nieco (w przedszkolu lub poza nim...) to trafi do odreformowanej szko-

wersyteckiej stołówce... O listach studentów, którzy winni zaliczyć egzaminy komisyjne nawet — przez wrodzoną delikatność — nie wspomnę!

Kiedy ten uniwersytet list cziowiek będzie miał już poza sobą i pojawi się w zakładzie pracy z dyplomem w kieszeni, to niczego tak nie będzie pragnął jak częstego kontaktu z listą „płaci! Będzie usiłował również trafić regularnie na listy pracowników objętych przeszeregowaniem, tkwić niewzruszenie na listach nagród i rokrocznie znaleźć się na liście uprawnionych do otrzymania tzw. 100 procentowej „trzymastki”.

Jednak to jest dopiero niewielka część list towarzyszących statystycznemu obywatelowi. Będą przecież listy pracowników, którym przyznano uczasy, a także listy pociech, które dostąpiły za-

...lokatorów! W nowym mieszkaniu poobiedni ciszę przerywać nam będą często jacyś ludzie z listą pragnący przekonać nas np. do samodzielnego sprzątania klatki schodowej w miejsce specjalistów renowowanej choć niezbyt solidnej spółdzielni „Higiena”, albo będą to zwiariowani samochodziarze szukający szerokiego społecznego wsparcia dla rewelacyjnego — ich zdaniem... — pomysłu utworzenia parkingu w miejscu bezużytecznej piaskownicy dla dzieci...

Jakże często spoglądać będziemy tęsknie na listę dóbr doczesnych, które rzekomo umożliwiają nam osiągnąć na korzystnych warunkach PKO za pośrednictwem kredytu MM. Przed naszymi oczyma przewijają się będą różnorodne listy przedpłat, zapisów itd. Przyjdą wieczory, kie-



Fot.: E. Urbańska

Aby utrzymać w dobrym stanie świdnickie drogi oraz przylegające do nich tereny na każdy tysiąc mieszkańców miasta powinniśmy przypadać przynajmniej jeden pracownik Miejskiej Służby Drogowej. W MSD pracuje

obecnie 17 osób, a Świdnik jest ponad 30-tysięcznym miastem. Widoczny niedobór drogowców rekompensowany jest już od trzech lat przez junaków z Ochotniczego Wakacyjnego Hufca Pracy.

MAGIA LIST

ly podstawowej, następnie średniej — gdzie przez cały okres nauczania przesładować go będą różnorodnymi listami — z listą obecności na czele... Na zakończenie każdego roku z drżeniem uczniowskiego serca wysłuchiwać będzie nazwisk z listy uctwionych i cieszyć się, że lista drugoroczniaków to przeżytek przeszłości (zresztą nie tak dalekiej).

Wraz ze świadectwem dojrzałości nasz młody obywatel dorosnie również do list wyborczych, a zaraz po maturze najbardziej interesującymi będą listy przyjętych na wyższe studia. Na studiach pojawiają się dalsze listy. Obdarowanych miejscem w akademiku, podreperowanych stypendium zwykłym lub fundowanym, objętych całkowitym lub częściowym zwolnieniem w uni-

szczytu uczestniczenia w koloniach czy obozach. Bliżej jesieni pojawiają się listy pracowników, których służby socjalne uszczęśliwią w ramach akcji „Witamina” lub zawiozą do Warszawy na „Podwieczorek przy mikrofonie” lub występ Laskowika. Ba, niektórzy to zetkną się nawet z listkami gratulacyjnymi. Jeszcze nie tak dawno najszcześniejszym list taki mogła podpisać Pierwsza Osoba czy jak kto woli sam Słonecznik PRL...

Nie, to jeszcze nie koniec! Ileż bowiem czeka nas najróżniejszych list związanych choćby z hasłem: mieszkanie... I kiedy wreszcie po kilku pięciolatkach staniami się posiadaczami jakiegos tam „M”, to wcale nie możemy mieć pewności, że administracja osiedla napisze prawidłowo nasze nazwisko na liście

dy spoglądając z lękiem w głąb portfela pełnego makulatury (nie tylko kartek...), będziemy próbować ułożyć jakąś listę realnych zakupów.

Na szczęście nic nie trwa wiecznie i dobiega również końca ta odyseja list związana z naszym życiem bez reszty. Pojawimy się raz jeszcze — może niezupełnie na liście i to samodzielną. Nasze nazwisko wybitnie będzie tu stać czcionką, a pod nim wymienione zastugi... Catość otcoczona grubą czarną obwódką tym razem nie wzbudzi niczyjej zazdrości.

Aha, w miejscu naszej byłej pracy zawodowej ktoś może zrobić jeszcze listę, aby zebrać pieniądze na wieniec...

I to będzie nasza ostatnia lista!

Zdzisław P. Karpiński

O roli i zamierzeniach Ogniska TKKF

Ognisko TKKF „Świt” przy WSK-PZL w Świdniku spełnia już od wielu lat pożyteczną rolę w krzewieniu kultury fizycznej wśród załogi. Twórczą działalność Ogniska i aktywność działaczy zyskały sobie należyte uznanie. Wielu ludzi przekonało się, że Ognisko potrafi zapewnić im różnorodną formę wypoczynku po pracy.

Przeróżne formy gier i zabaw dzi głównie o dobre boisko do gry dla sportowców — amatorów, który to problem wcale się od lat. A szkoda! Ognisko jest przecież dla klubu naturalnym sojusznikiem w zakresie organizowania imprez sportowych i festynów, a także i jeszcze innych ciekawych zawodów. Imprezy Ogniska stwarzają klimat dla rozwoju sportu masowego, zachęcają do startów młodzież

mniej niestety zawodniczek) walczących o tytuły najlepszych. Warto by się zastanowić, czy dotychczas uprawianych dyscyplin sportowych nie dałoby się dorzucić coś nowego, np. kregle, siatkonogę, ringo czy jeszcze inne ciekawe gry i zabawy jakich nie ma.

Przedłużeniem spartakiady są festyny dla dzieci i młodzieży organizowane najczęściej w środku lata. W tym miejscu należałoby również zastanowić się nad ich uatrakcyjnieniem.

Oprócz konkurencji sportowych można by z powodzeniem zorganizować np. pokaz modeli latających, wystawy i kiermasze, spotkania z przedstawicielami innych środowisk itp.

Brak w naszym Ognisku zajęć typu karate to prawda, ale mówi się coraz głośniej o pilce nożnej wśród kobiet. Pomysł ciekawy, znacznie większe korzyści przynosi jednakże zajęcia w gimnastyce rekreacyjnej dla pań — w których niestety bierze udział znikoma ilość kobiet.

Po zakończeniu spartakiady piłkarskiej kolej na siatkówkę. Następnie ważne przedsięwzięcie to doroczny festyn sportowo-rekreacyjny 5 największych zakładów metalowych Lubelszczyzny. Do tej imprezy trzeba się dobrze przygotować i pokusić się wreszcie o palmę pierwszeństwa. A w ogóle to więcej uwagi dla potrzeb Ogniska. Ludzie nie dadzą zginąć wyczynowi.

Jest bowiem zbyt atrakcyjny. Natomiast sport przez małe „s” potrzebuje nadal pomocy. W „Przeglądzie Sportowym” wyczuliśmy że w innych krajach działają najrozmaitsze ligi regio-



Piłkarska spartakiada

ruchowych są w większości godziwa i tania rozrywka, a co chyba najważniejsze służą podnoszeniu stanu zdrowotnego wśród ludzi różnych zawodów i specjalności, niezależnie od wieku i osobistych zainteresowań. Rola Ogniska TKKF doceniają należycie kierownictwo zakładu i władze miejskie.

Nie czyni tego w dostatecznym stopniu klub sportowy. A cho-

w najbardziej popularnych dyscyplinach sportowych takich jak: piłka nożna, siatkówka, tenis ziemny itd.

Dla młodego, zdrowego człowieka jest to w wielu przypadkach początek do wyrobienia sił w późniejszym sportowym wyczynie. Ognisko nasze zrzesza w kilkudziesięciu ogniwach wydziałowych blisko 5 tys. członków.

Każdy nowy wartościowy pro-



... i jej wierni kibice

Fot.: K. Majkowska

gram Ogniska może spowodować, że liczba członków wyraźnie się zwiększy.

Jak dotąd koronną imprezą każdego roku jest spartakiada zakładowa. Od lat startują w niej setki zawodników (nieco

nalne złożone ze sportowców — amatorów różnego wieku oparte tylko i wyłącznie na zasadach towarzyskich.

Tak być powinno i u nas!

(k)

W cieniu parkietu

Siatkarze Avii opuścili ekstraklasę. O kolejny awans do I ligi nie będzie łatwo. Drużyna po spadku jeszcze się nie pozbierała. Długo leczył poważną kontuzję Sławomir Kurek i trudno dziś cokolwiek powiedzieć o jego formie. Na zagranicę szlaki, konkretnie do Jugosławii wybrała się 30-latek Mieczysław Rzedzicki. „Plawi” chcą mu płacić podobno 800 dolarów miesięcznie. Oferta jak widać kusi i nęci, tylko że klub nie chce się podobno z nim rozstać. Zdyskwalifikowani zostali jak pamiętamy Jacek Gagacki i Leszek Sowiński. Ten drugi pozostawał ma w cieniu parkietu od grudnia br. Z popularnym „Sową” prowadzilem któregoś dnia dłuższą rozmowę w studio. Był mocno przegazony, wyraźnie zrezygnowany, nie taki jak zawsze. Odpowiadając na pytania unikał mego wzroku. Czytałem w jego oczach, że piętno dyskwalifikacji daje mu się porządnie we znaki. Rozpoczęliśmy rozmowę sięgając do jego początków długoletniej kariery. Na parkiecie występuje już 20 lat. W siatkówkę zaczął grać mając lat 10 w Szkole Podstawowej nr 43 w Wrocławiu. Od pierwszych dni grywał w towarzyskich 15-to i 16-latków. Nazwali go mikrusem. Z jego rozwoju fizycznym było długo nie widać. Z kolei sprytem i smykałką na boisku niewiele mu dorównywało. Starsi kolezdy zaciągali go do któregoś dnia do Gwardii. Przyjął się z miejsca i zaczął piąć się stopniowo w górę. Występował w B i A klasie, grywał w okręgówce, wyrastając na rasowego siatkarza obok takich talentów jak Suchanek, Cieśla czy Gajowniczek. W 1969 r. pomasażował do wojska. Odbywając służbę wojskową występował w II-ligowym Opolanie, a następnie w Wawelu Kraków. Po odbyciu służby wojskowej i powrocie do Wrocławia pożegnał się z przeludnionym domem rodzinnym. Mieszkał nadal w dwóch pokojach z rodzicami i dwiema siostrami — meżatkami z dziećmi było nie sposób. Zwalazcza, że należało się uczyć, zaliczać technikum elektryczne i zacząć pracować. Klub przydzielił mu swój pokój przy hali Gwardii i postarał się o robotę w przedsiębiorstwie „Polkat”. Po pewnym czasie przeszedł do pracy w biurze w Stacji Obsługi Samochodów. W latach 1971-74 błyszczał Sowiński na I-ligowych parkietach w kraju występując w Gwardii Wrocław obok Woźniaka, Ciaszkiewicza, Maćkowiaka, Cieśli i Gajowniczka. Po spadku Gwardii do II ligi rozgrzany Sowiński nie mógł długo pogodzić się z niepowodzeniem drużyny. Do reszty przybiła go pechowa wpadka Gwardzistów w turnieju cze-

rech drużyn w 1974 roku. Do ekstraklasy awansowały wtedy Avia i Chelmiec, odpady Gwardie i AZS Gdańsk. Po decydującym meczu przegranym 2:3 z Avią w Świdniku odciągnął go w pewnym momencie od kolegw Mieczysław Rzedzicki i zaczął szeptać na ucho... W kilka minut później obaj odbyli rozmowę z trenerem Kazimierzem Wójtowiczem a następnie wyszli do miasta na przechadzkę. — I tak oto znalazłem się nagle w Świdniku — powiedział mi przy końcu rozmowy Leszek Sowiński. Świdnik podobał mi się od pierwszego wejrzenia. Zieleń, piękny sportowy ośrodek, wszystko to było jakies inne od uczących i zatłoczonych ulic Wrocławia. Zmiana klimatu rzecz ważna ale nie oto głównie jednak chodziło. Najważniejsze było to że znowu mogłem występować w I lidze. Grać wśród najlepszych zespołów i zwyciężać. A tak było rzeczywiście. W tym czasie Świdnicka Avia płynęła na wysokiej fali. Do dziś pamiętam dramatyczne mecze rozgrywane w Świdniku z Resovią, AZS Olsztyn a zwłaszcza z Piłmieniem Sosnowiec. Po przeciwnej stronie siatki grali z nami wielcy siatkarze — Bosek, Gawłowski i jeszcze inni. Nie dali nam jednak rady. Wraz z Tomkiem Wójtowiczem, Mietkiem Rzedzickim i Heniem Siennickim nie daliśmy im szans w piątym decydującym secie. Ostatnią piłkę huknął z obrzwaną siłą z mojej wystawy Henio Siennicki. Kibice szaleli ze szczęścia. W dotychczasowej karierze grywałem z Gwardią i Avią na wielu turniejach w Włoszech, Jugosławii, Belgii, Holandii, CSRS przeżywając wiele miłych chwil i zaliczając wiele wspomnień. Mimo to najbardziej utkwił mi w pamięci dzień w którym jako dzieciak jeszcze po raz pierwszy otrzymałem klubową koszulkę, trampki i stary dres. Tej nocy nie mogłem zasnąć rozmyślając o pierwszym swoim występie, który miał się odbyć na boisku w Zabkowicach Śląskich...

I tyle wspomnień z pamiętnika Leszka Sowińskiego. U schyłku swej bogatej kariery został nagle usunięty z klubowej drużyny.

Czy nie ma już rzeczywiście dla niego powrotu? Czy nigdy już nie odzyska zaufania działaczy, kolegw z drużyny i kibiców? Czy rzeczywiście należy go już raz na zawsze skreślić z listy sportowców? Czy nie potrafi uwierzyć w siebie? Po rozmowie z „Sową” na jego temat wszcząłem długą dyskusję z prezesem klubu inż. Jerzym Miciulem. Szef sportu Świdnickiego powiedział mi in.: Sowiński otrzymał trzykrotne ostrzeżenie za to, że zaglądał do kieliszka i zaniedbywał się w treningach. Jego ostatnie występy na parkiecie były żenujące. Tak dalej być nie mogło. Zawodnik ten winien się mocno zastanowić, że nie jest już siatkarzem pierwszej młodoci, że jest dorosłym człowiekiem. Nawet w czasie dyskwalifikacji powinien trenować aby utrzymać kondycję fizyczną. Niestety, tego nie czyni. Nie zamykamy mu powrotnej drogi do klubu ale też i proszę go nie będziemy. W jego sytuacji liczą się dziś praca, ambicja i samozaparcie. Jeżeli udokumentuje te zalety kto wie czy nie połączymy go z czasem z honorem, jak czyniliśmy to w stosunku do innych zawodników. W jego rękach jest więc jego dalsza kariera sportowa, która zbliża się nieuchronnie ku końcowi...

No cóż, sprawa jest chyba jasna. Klub nie ma zamiaru tolerować sportowców z nałogami, i czyni to słusznie. Słusznie czyni również, że wierzy w ludzi i, że daje im niekiedy ostatnią szansę. Reszta, zależy od tych, którzy być może zbłądzili...

k-k

Remis mistrza spartakiady

Wynikiem remisowym 3:3 zakończył się towarzyski mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją WSK Tomaszów a mistrzem spartakiady WSK PZL Świdnik — drużyną z wydziału łopata metalowych.

Goście prowadzili do przerwy 3:0 i gdyby nie „posilki” w osobach T. Gielzaka i A. Dyńskiego mistrzowie, kto wie czy nie przegraliby tego meczu. W sierpniu, w rewanżu w Tomaszowie łatwo z pewnością nie będzie.

k.

Tu helikopter

(Dokończenie ze str. 4)

Pięć supernowoczesnych miast — satelitów okalających stolicę Francji również doprasza się o helikoptery. Wprawdzie układy ulic nie powodują tam większego zagrożenia (w porównaniu z Paryżem), natomiast występuje niebezpieczeństwo pożarów — w wysokiej, najczęściej łatwopalnej zabudowie. Interwencje helikopterowe, przeprowadzone eksperymentalnie, dały dobre wyniki. Jednakże władze podparyskich miast nie są w stanie zafundować sobie własnych „smoków”. Ostatnio jeden z merów zaproponował dobrowolne opodatkowanie mieszkańców swego miasta. Użyłskal pomoc większości radnych. Może więc już niedługo kałkowicie prywatny, a raczej społeczny helikopter obać będzie o bezpieczeństwo mieszkańców podparyskich miast — satelitów.

Anna Bielecka

Dekadówka Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL-Świdnik” Adres redakcji: 21-040 Świdnik, ul. Przewodników Pracy 1, tel. 129-61 wew. redakcji 51-51 i 53-67 rożności 51-52. Redaguje zespół w składzie: Maria Balicka (redaktor naczelny), Mieczysław Kruk, Ewa Urbańska, Korketa: Barbara Ciochek. Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo skrótów. WSK-S z. 911 21.07.81 — 3000 N-4

COCO
naśnás
cieszym martwi

Z BRAKU INFORMACJI
Zbyt późno dotarł nasz fotoreporter do wskazanego przez OBR burzone pracownice OBR miejsca, gdzie wraz z trawą wykoszono posadzone uprzednio w czynie społecznym róże i rododendrony. Nie ma więc zdjęcia ściętych kwiatów, bo pracownik OTA, który „zadbał o estetykę” zakładu szybko zatarł ślady czynu. Podobno nie było komu plegnować rabatki, ale też nikt przed podjęciem decyzji wykaraczowania ich nie ostrzegł że: jeśli nie... to...

ew.

UDANE ZBIORY

W zakładowej szklarni już po pierwszych zbiorach. Po sprzedaniu pracownikom wyhodowanej

tam wczesnej salaty i rzodkiewki rozpoczęto wycinanie wczesnej kapusty dla potrzeb żywnienia zbiorowego w ośrodkach czasowych WSK. Ponadto po cenach hurtowych pracownicy mogą nabyć w szklarni dorodne goździki.

m.

— RUSZYŁO SIĘ —

Stojące wokół hotelu Erica od listopada ruszowania przydali się! Charakterystyczne czerwone ściany budynku zostały pięknie otynkowane i hotel zmienił się nie do poznania. Szkoda tylko, że przy okazji zupełnie zdemastowano skrawki zieleni, które się jeszcze przy tym budynku dotychczas zachowa-

Warto wiedzieć

ZMARNOWANY PAPIER

Komu potrzebne są pomnikowe bibliografie przedsiębiorstwu, kopalni wydawane na świetnym papierze, z mnóstwem kolorowych fotografii? Szczyt snobizmu stanowi pozycja „Współpraca ZUT »Zgoda« z przemystem okrętowym” wydana w nakładzie 850 egzemplarzy formatu A-4 z obwolotą. Album zawiera m.in. listę referencyjną statków wyposażonych w silniki świętochłowieckiej »Zgody«, zdjęcia owych statków z profilu i en face, opisy, parametry, zestawienia, wyliczenia, rachunki i mnóstwo innych danych potrzebnych wyłącznie dwóm zainteresowanym stronom: producentowi i odbiorcy. („Dziennik Zachodni”)

KOMU KARTKI?

Na białostockim bazarze zamiast mięsem handluje się kartkami. Kartki dla rolników kosztują po 200 zł, kartki B — 300 zł, C — 500 zł. Komu za drogą ma jeszcze do wyboru kartki fałszowane. Są o wiele tańsze a równie skuteczne. („Gaz. Pomorska”)